

# Proces o zabicie albo miłość z drugiej ręki

**Motto:**

„Wysoki Sądzie, oskarżam tę dziewczynę o to, że z premedytacją zabiła miłość”

(fragment opowiadania)

Kiedy czytałem listy do „Kocha, lubi, szanuje” zauważyłem wielkie ich podobieństwo do wielu nadesłanych ostatnio prac do KMA. Niejednokrotnie nie różniła się one niczym. Są równie nieporadnie napisane, posiadają równie dużą ilość błędów ortograficznych i traktują w gruncie rzeczy o tym samym.

Od prac przysyłanych do KMA wymaga się jednak czegoś więcej ponad informację, ponad to, czego można dowiedzieć się z listów, jakich tysiące przychodzi do redakcji czasopism młodzieżowych. Rzeczywistość, w której żyjemy musi zostać gruntownie przetworzona i osobiście przeżyta, aby mogła stać się rzeczywistością jakiegokolwiek utworu. To, co częstokroć przysyłają kandydaci na „młodych autorów” jest zaledwie szkicem, materiałem, który trzeba dopiero organizować i modelować. Tymczasem KMA dostaje prace niejednokrotnie pisane na żywo, nieraz nie czytane po raz drugi, stąd fatalna stylistyka, niekonsekwencja, pływająca myślowa.

Zdarzają się jednak prace, którym pozornie trudno coś zarzucić. Długo dyskutowaliśmy na temat opowiadania zatytułowanego „Niccolo”, inspirowanego jakimś straszliwym zawodem miłosnym. Opowiadanie to jest napisane w miarę poprawnie, szczerze, autentycznie przeżyte. Ale mimo to jest to praca zła. Nie każdy ostatecznie, kto coś przeżył, musi o tym napisać. Mnie osobiście razi to, że autorka używa imienia Niccolo, gdy chłopak — jak wiemy z listu — nazywa się po prostu Józek, że opowiadanie jest tak egzaltowane, tak bardzo przepelnione uczuciem, że wręcz... śmieszne.

„Dzwonek. Otwieram drzwi — lecz to nie ty. Ty nie chcesz do mnie przyjść. Dlaczego NICCOLO, odpowiedz mi na to. NICCOLO, NICCOLO, NICCOLO, proszę przyjdź. Ciągle czekam, przyjdź, czekam, przyjdź, czekam, przyjdź, czekam, przyjdź, czekam, przyjdź, czekam... CZEKAM NA CIEBIE, NICCOLO”.

O wielkich uczuciach niekoniecznie trzeba mówić wielkim głosem. Można i należy mówić o nich prosto, zwyczajnie, bez zbędnych ozdóbek, bez śmiesznego patosu. Literackie ujęcie nie jest dokładną kopią tego, co się wydarzyło rzeczywistości, ma być raczej swobodną wariacją na ten temat.

Ale zdarzają się opowiadania, których autorzy zupełnie nie mają do powiedzenia. Ich sposób rozumienia miłości jest przerażająco wulgarny. Oto fragment prozy noszącej tytuł „Ósme piętro”:

„Małeńki pokoik, stolik, telewizor, fotele, radio, tapczan — a na tapczanie Anna i Marcin. W pewnym momencie ona mówi:

— Mam nadzieję, że mnie już nie zatrzymasz?

— Mama chyba cię z domu nie wymelduje?

— Coś ty, mam morowcą matkę.

— No to wypijmy jeszcze za jej zdrowie.

— Jak chcesz, tylko szybko, bo już prawie dziewięta.

— Poczekaj, przyniosę nową butelkę, a te trzy trzeba będzie wyrzucić.”

Bohaterkę „Ósmego piętra” spotyka jednak zasłużona kara. Matka „na widok Anny podszedła bliżej, ręka jej zatrzymała się na wysokości twarzy i zostawiła na policzku córki pięć czerwonych palców”.

Zakończenie utworu jest optymistyczne. Uczucie zwycięża. Anna wraca do chłopaka i oświadcza mu, że tylko z nim jest szczęśliwa, po czym wypijają następną butelkę winiaku. Opowiadanie to — zwróćmy uwagę — zostało napisane przez uczennicę szkoły podstawowej. W przeciwieństwie do „Niccola” inspirowane jest ono raczej „miłością z drugiej ręki”.

W tym miejscu dochodzimy do schematu, jakim bardzo często posługują się autorzy czytanych przeze mnie prac. To schematyczne, obracające się w kręgu trzech pojęć: dziewczyna-chata-szkoło, pojmowanie miłości, polegające chyba na wytwarzaniu sobie pewnych określonych, gotowych wzorców, które są odzwierciedleniem nie tyle rzeczywistych przeżyć, co wyidealizowanych i śmiesznych marzeń o takiej miłości, o jakiej dowiedzieć się można z kryminałów, kiepskich romanсів i złych filmów — stanowi zresztą „filozofię miłości” nie tylko młodych autorów, ale także większości nastolatków. Jedną z autorek pisze: „Pierwsze ich spotkanie było takie sobie. Pocałował ją dwa razy. Ale na pożegnanie całował ją jak na filmie”.

Tak rozumiana miłość, często zewnętrzną, powierzchowną, płytką, została zresztą już powszechnie przyjęta i praktykowana, czego potwierdzeniem są włas-

nie listy do „Kocha, lubi, szanuje”, listy osób, które podpisują się „zakochany”, „zakochana”, a które nie nie są w stanie powiedzieć o miłości poza banaliami, poza zwrotem „miłość, to wielkie uczucie”.

Schemat zresztą można znaleźć we wszystkim. I w kompozycji prac, które zazwyczaj zaczynają się od pierwszego spotkania, któremu towarzyszy uczucie szczęścia i radości, a kończy się ostatnim spotkaniem, któremu towarzyszy uczucie smutku, rozpaczy, przynębienia, rezygnacji itd. itp. Schemat wyłazi nawet wtedy, gdy młodzi autorzy próbują opisać obiekty swoich zainteresowań. Są to zazwyczaj blondynki, smukłe i piękne dziewczyny lub czarnowłosi, przystojni, wysocy chłopcy. Zacytujmy zresztą:

„Na żółtym tle plaży poruszała się smukła sylwetka dziewczyny. Ciekawski królewicz pogody okręcił się wokół niej, oblizał jej jasne, długie włosy i musnął po rubinowych ustach”.

A w innej pracy:  
„Jest cudny. Oczy, gdy uporczywie wpatrują się we mnie wyglądają jak dwa żarzące się węgle. Długie, czarne włosy zwijają się mu na czole. Wilgotne usta rują się do mych ust.”

Na każdym kroku widać, jak mało młodzi piszący czytają dobrą literaturę. Ich znajomość poezji i prozy ogranicza się tylko i wyłącznie do nie najlepiej dobranych lektur szkolnych. Znajdujemy stąd utwory, które są parodią wierszy czy opowiadań klasyków literatury. No bo cóż powiedzieć o wierszu, który brzmi:

„Na rogu ulicy  
stał młodzieniec obok swej  
dziewicy  
I ciągle sobie zadawał pytanie:  
Czy to jest przyjaźń, czy to  
jest kochanie.”

Albo:

„Och, czemuż Bóg nie stworzył  
mnie bławatką na łące,  
Który ty, biegnąc zwiewnie za  
motylem, trąciłabyś,  
Pantofelkiem strząsając zeń  
wonną rosę  
I utprawiając w radosne  
drzenie”.

I dalej:

„Niestety, Ty patrzeć na mój  
zgon nie możesz,  
Czy Cię może czerwień  
krowawa w oczy pali.  
I serce Twoe ozięble, czemu nie  
szuka?”

Zgonów i zemleń z miłości znaleźć można zresztą o wiele więcej. Weźmy chociażby taki makabryczny przykład:

„Jęk głuchy się z piersi  
dobywa  
Z tych piersi skrwawionych,  
niestety,  
Lecz serce twoe martwe jak  
bryła,  
W to serce ugodzą sztylety,  
boś ty mnie kochana  
zdradziła.”

Inny autor do problemu zdrady podchodzi nieco łagodniej, mniej ostro i mocno, ale równie stanowczo i ostatecznie:

„Gdy wyszedłem dziś na spacer  
I księżyc był na niebie  
Patrzył zdrady kolorem  
Dla mnie i dla ciebie.”

Ale autor się specjalnie nie przejmuje, bowiem stwierdza:

„Teraz już wiem  
I ty już wiesz:  
Ty nie kochasz mnie  
I ja ciebie też.”

Niektórzy autorzy potrafią łączyć z miłością elementy dydaktyczno-wychowawcze. I wtedy po oświadczeniu, że „zakochał się Henryk w Jasi”, następuje tekst: „Uczyć mu się wcale nie chce, bo mu Amor serce lechce”. A ponieważ taka sytuacja bardzo autorkę irytuje, kończy ona morałem:

„Sama powiem ci na ucho,  
lepiej zajmij się nauką.  
Bo nauka więcej da  
niż kochana Jasia twoa.”

Ale takie wyjście — zdaniem innej autorki — najprostsze nie jest. Ona proponowałaby raczej połączenie jednego i drugiego. A więc: „Powietrze było bardzo przyjemne, gdy staliśmy pod kasztanem, okryci twoim płaszczem. Wiesz, pomyślałam sobie nawet, że zemdleję przy tobie, jeśli nie dostaniesz piątki z geografii”.

Tego, lub innego rodzaju potworków otrzymuje KMA bardzo dużo. Nie byłbym zdziwiony, gdyby autorzy liczyli sobie 10, 11 lat, ale od prawie pełnoletniego człowieka można chyba oczekiwać głębszego spojrzenia na siebie i rzeczywistość i pełnego, poważnego jej rozumienia.

Uleganie z góry narzuconym stereotypom, nieumiejętność posługiwania się słowem, banalność spostrzeżeń, nuda i śmieszny, naiwny tragicizm — oto grzechy główne tych koszmarnych prac.

A tę moją mowę oskarżycielską w procesie o zabicie przez młodych autorów miłości, chciałbym skończyć prośbą: nie piszcie nigdy o tym, czego nie znacie, o czym pisać nie potraficie i czego nie przeżyliście. Nie piszcie o miłości z drugiej ręki!

ZDZISŁAW JASKUŁA

P.S. Autorowi tego artykułu udostępniliśmy listy do KMA bez nazwisk i adresów ich autorów. (red.)